

DANUTA KOWAL

ur. 1935; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, okres powojenny, zakład czapniczy, sklep z czapkami, ojciec, praca ojca, wyrób czapek, Niemcy, kontyngent

Praca ojca w zakładzie czapniczym w Lublinie

Mój dziadek i babcia [od strony taty] założyli w Lublinie pierwszą nieżydowską firmę, która szyła czapki i sprowadzała kapelusze. Firma „Stanisław Januszewski” przetrwała do około [19]46 roku, tak mniej więcej. Mój tatuś miał podwójny zawód, z wykształcenia był inżynierem mechanikiem i pracował do wojny w fabryce, najpierw samolotów, potem samochodów, a w czasie okupacji prowadził u mojej babci ten zakład czapniczy, bo będąc jeszcze w domu u swojego ojca zdobył najwyższe wykształcenie rzemieślnicze, był mistrzem czapniczym. Prowadził kursy [dla] czeladników, prowadził egzaminy i w czasie okupacji rozbudował pracownię czapniczą do ogromnych rozmiarów, żeby jak największą ilość ludzi zatrudnić w niej, bo te osoby, które pracowały w tej firmie, były tak jakby chronione, Niemcy ich nie ruszali. Tam byli czeladnicy o różnych kwalifikacjach, mój tatuś rozszerzał [zatrudnienie] do maksymalnych rozmiarów, żeby tym ludziom dać [możliwość] przetrwać okupację. W sklepie, który był przy tym zakładzie, sprzedawało [się] przedziwne rzeczy, żeby dać zatrudnienie, była na przykład pani, która robiła zabawki na choinkę, broszki. Ten sklep był na rogu ulicy Kapucyńskiej i Krakowskiego Przedmieścia. Pamiętam jak w czasie łapanki wpadła jakaś Żydówka do sklepu, a tatuś momentalnie ją przeprowadził przez sklep i przez podwórko, żeby mogła uciec. Pracownia mieściła się w tym samym domu [co mieszkali dziadkowie], na drugim piętrze. Dziadek i babcia mieszkali najpierw na drugim piętrze, potem jak wojna się skończyła, przeprowadzili się piętro niżej, a pracownia była w jednym pomieszczeniu na najwyższym piętrze, w tym samym domu, w tej samej klatce, co mieszkania. To [wyglądało] tak jak teraz są pracownie krawieckie, szafy, gdzie były materiały składane, duży stół, przy którym się wykrajało, tatuś przykładał do materiału poszczególne elementy, formy czapek. Odrysowywał kredą na tym materiale i dużymi nożycami krajał, pamiętam, że zawsze miał takie odciski na rękach od tych nożyc, bo pracował bardzo dużo, w czasie okupacji nawet i nocami, ponieważ duży był tak

zwany kontyngent dla Niemców. Firmy dzięki temu mogły istnieć, że musiały szyć czapki dla wojska niemieckiego, oczywiście za darmo. Dostawało się materiał odpowiedni, wszystkie elementy, poza tym jeszcze panie zatrudnione w tej firmie haftowały, na mundurach wojskowych [takie] gwiazdki i to właśnie tak zwanym bajorkiem. Bajorek to były takie maleńkie, błyszczące, metalowe sprężynki długie, które się krajało i tak jak koraliki się nawlekało i to się naszywało na elementy mundurów. Potem jak już było wojsko polskie to w tej firmie było produkowane i sprzedawane wszelkiego rodzaju [rzeczy]. Mój tatuś, jako inżynier mechanik miał opanowane umiejętność wykonywania pewnych rzeczy z metalu. Robił na przykład sam bransoletki, na przykład wąż taki kręcony, głowa z ogonem, jakoś tak ładnie to wszystko robił i sprzedawał te bransoletki, także był ogromny wybór materiałów, towaru poza tymi czapkami, które były. Jeszcze były różne modne czapki damskie, takie szlemy miały na uszy, tak jak pilotki takie czapeczki. [Robione były] z materiału, [ale] klapki na uszy były z futerka. Tatuś opanował też umiejętność wyprawiania skór i różne futrzane rzeczy robił, rękawiczki, mnie oczywiście nauczył tego wszystkiego, uszyłam dużo rękawiczek futrzanych i nauczył mnie jak się futro zszywa, elementy futra, także mój tatuś miał ogromne zdolności do wszelkiego rodzaju szycia, dawania sobie samemu rady, a w czasie okupacji potrafił, jak to się mówi, dosłownie wszystko, potrafił na przykład mydło wyrabiać sam, dużo umiejętności [posiadał]. Jeszcze taka ciekawostka, jak byłam małą dziewczynką to byłam bardzo malutka i nie można było kupić na moje nogi obuwia, bo nie było takich malutkich, to mój tatuś jak zrobił mi butki to się ludzie na ulicy oglądali, pytali się, gdzie [zostały] kupione, bo były takie piękne.

Po wejściu tutaj wojsk rosyjskich i powstaniu nowego ustroju były likwidowane wszystkie prywatne inicjatywy. Firmy prywatne zostały obłożone ogromnymi podatkami, ogromne pieniądze trzeba było płacić i po prostu zmuszano firmy prywatne do likwidacji. W Lublinie większość prywatnych firm została zlikwidowana wtedy. Mój tatuś, ponieważ był z wykształcenia inżynierem mechanikiem, zaczął pracować w Fabryce Samochodów Ciężarowych w Lublinie i był w pierwszej pięćdziesiątce osób, które tą fabrykę zakładały. Był głównym technologiem, czyli jego praca polegała na tym, że dokonywał kontroli wypuszczanych samochodów. Pracował tam jakiś czas, ale w okresie wzmożonych nacisków ze stron władz, został zwolniony z fabryki samochodów pod pretekstem, jak to się mówi, byle jakim, dlatego [tylko], że odmówił zapisania się do partii. Nie mógł w Lublinie w ogóle pracy znaleźć, tak jakby coś w rodzaju wilczego biletu [dostał], także kilka lat tułał się jako bezrobotny, potem się jakoś zaczepił w Fabryce Wag, [następnie] w Wytwórni Tytoniu Przemysłowego jakiś czas był, ale był okres, który trwał chyba z rok, że nie miał w ogóle pracy.

Data i miejsce nagrania	2010-09-28, Lublin
Rozmawiał/a	Emilia Kalwińska
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"